Moje hobby

SAMOCHODY — 1966

Przedstawiamy galerię najnowszych typów samochodów osobowych, produkowanych jedynie w Europie. Ze zrozumiałych powodów (szczupłość miejsca) nie wszystkie fabryki i nie wszystkie modele są tu reprezentowane.

ALFA ROMEO „2600". Jest to jedna z 13 różnych wersji samochodów produkowanych przez firmę „Alfa Romeo" w Mediolanie (Włochy). Maksymalna predkość pojazdu — 175 km/godz., zużycie paliwa, od 12 do 17 litrów na 100 km. Silnik czterosuwowy o mocy 148 KM.

CITROEN „DS 21" — fabryka mieści się w Paryżu, a jej nazwa pochodzi od założyciela: André Citroën. Model widoczny na zdjęciu osiąga predkość do 175 km/godz., a spala na 100 km 9,8 l benzyny. Silnik czterosuwowy o mocy 109 KM.

D.A.F. — samochód firmy holenderskiej z Eindhoven. Predkość maksymalna — 105 km/godz., zużycie paliwa od 6 do 7,6 l benzyny na 100 km. Silnik dwusuwowy, dwucylindrowy o mocy 30 KM.

CORSAIR — korsarz, produkowany jest przez angielskiego **FORDA** w Essex. Predkość maksymalna do 142 km/godz., na 100 km zużywa 9,5 l benzyny. Silnik czterosuwowy o mocy 81,5 KM.

„WOŁGA-21 C" — samochód produkowany przez moskiewską fabrykę G.A.Z. Predkość maksymalna — 135 km/godz., zużycie paliwa: 9 l na 100 km. Silnik czterosuwowy o mocy 95 KM.

C. d. str. 8

WARSZAWA WOLNA!

Rys. M. Kościelniak

WE WRZEŚNIU 1944r. żołnierze polscy, po wyzwoleniu Pragi i okolicznych miejscowości, zajęli pozycje obronne wzdłuż Wisły. Lewobrzeżna Warszawa leżała w gruzach. Dowództwo hitlerowskie wciąż jeszcze liczyło, że uda mu się utrzymać obronę na Wiśle.

Wzdłuż zachodniego brzegu rzeki Niemcy zbudowali potężne umocnienia. Pierwsza transzeja znajdowała się na wale przeciwpowodziowym. Podejście do niej osłonięte było gęstą siecią zapór z drutu kolczastego. Drugi pas obrony hitlerowskiej rozbudowany był w odległości 12-15 kilometrów od pierwszego, na rubieży: Włochy-Piaseczno.

Ulice prowadzące do stolicy zostały zabarykadowane, wiele zaś domów podminowano, by w razie potrzeby wysadzić je w powietrze i zablokować przejścia gruzami. Mniej zabudowane dzielnice, w szczególności Żoliborz i Mokotów oraz przedmieścia, zostały pocięte szerokimi rowami przeciwczołgowymi i transzejami. Stare forty wraz z Cytadelą oraz nasypy kolejowe zostały wykorzys-

C.D. NA STR. 2

Świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 5 (1579) Warszawa, wtorek, 17 stycznia 1967 r. Cena 50 gr

Z KOPERNIKIEM w HERBIE

Od kilkunastu tygodni Chorągiew Bydgoska ZHP nosi imię Mikołaja Kopernika — wielkiego polskiego uczonego i astronoma urodzonego w Toruniu 1473 roku. Uroczysty akt nadania imienia poprzedziły długie i bardzo staranne przygotowania, w wyniku których harcerki, harcerze i zuchy dokładnie poznali życie i doniosłość dzieła Kopernika dla światowej nauki. Poznali też, czy to w wędrówkach, wycieczkach lub poprzez filmy i albumy te miejscowości, które w jakiś sposób wiążą się z ich patronem: Toruń, Frombork, Kraków, Olsztyn, Włocławek, Grudziądz, Lidzbark...

W wyniku tych zajęć powstały albumy, kroniki, kolekcje pocztówek, znaczków o tematyce kopernikańskiej i astronomicznej lub astronautycznej, a nawet kolekcja nazw i adresów organizacji, instytucji i zakładów im. Kopernika.

Cały ten dorobek jest w dalszym ciągu wzbogacany. Ponadto wiele drużyn starszych przygotowuje się do wzięcia bezpośredniego udziału w „Operacji Frombork — 1001". Młodsi w różny sposób zarobkując, przekazują pieniądze na harcerski fundusz fromborski. Do podejmowania różnych, na długi czas planowanych przedsięwzięć zachęca harcerzy Chorągwi Bydgoskiej i to, że w ich województwie trwają już intensywne przygotowania do roku kopernikańskiego, który obchodzić będziemy w 500-lecie urodzin wielkiego astronoma — 1973 r.

Na zdjęciu pamiątkowy medal wybity z okazji nadania Chorągwi Bydgoskiej im. M. Kopernika. Wręczono go osobom, instytucjom i hufcom, które szczególnie zasłużyły się w harcerskiej akcji kopernikańskiej.

(K.P.)

Foto J. Dąbrowski

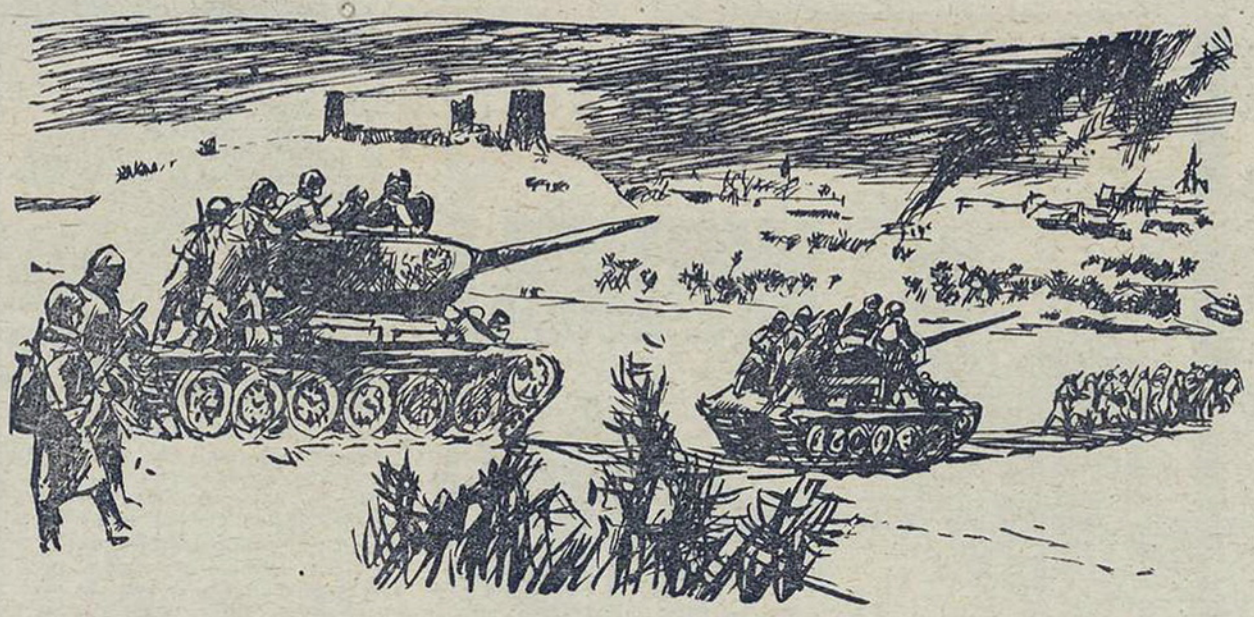

Rys. M. Kościelniak

WARSZAWA WOLNA!

Dokończenie ze str. 1

tane w celu organizacji, w razie potrzeby, okrężnej obrony miasta. Poza tym przystosowano do obrony okrężnej również miejscowości podwarszawskie, jak Piaseczno, Błonie, Grodzisk i inne. W sumie obrona wojsk hitlerowskich opierająca się o szeroką wstęgę Wisły była dobrze zorganizowana.

Dostępu do stolicy broniły jednostki hitlerowskie wchodzące w skład 9 armii niemieckiej dowodzonej przez generała von Lüttwitza. Sztab tej armii mieścił się w Tomaszowie Mazowieckim.

Stan oczekiwania trwał do stycznia 1945 r. W tym czasie jednostki I dywizji im. Tadeusza Kościuszki znajdowały się w rejonie podwarszawskich miejscowości: (Zielonka, Marki i Ząbki). Pamiętam te wydarzenia, ponieważ byłem wówczas żołnierzem 2 pułku piechoty wchodzącego w skład tej dywizji. Kościuszkowcy — bo tak nas najczęściej nazywano — pilnie przygotowywali się do dalszych działań bojowych.

Około 10 stycznia w pułkach zapanowało ożywienie. Spodziewaliśmy się wprawdzie rozpoczęcia ofensywy, ale kiedy to miało nastąpić, nikt z nas dokładnie nie wiedział. Nagle otrzymaliśmy rozkaz wymarszu na południe. Dokąd? W jakim celu? Przecież Warszawa przed nami! Plany dowództwa poznaliśmy dopiero w trakcie operacji.

Zgrupowaliśmy się w lasach po wschodniej stronie Wisły na wysokości Góry Kalwarii. Mróz dawał się mocno we znaki. Ognisk rozpalać nie wolno, lotnictwo niemieckie mogłoby nas łatwo wykryć. Ale pomysłowość żołnierska nie ma granic.

— Zagrzejemy się, chłopcy! — zawołał nagle Staszek Szałacki, niegdyś zapalony harcerz, który jeszcze w 1939 r. brał udział w walkach z hitlerowcami.

— W jaki sposób? Wiesz przecież, że ognisk nie wolno palić — zauważyłem.

— Nakryjemy.

— Co?

— Ognisko.

— Oszalałeś?

— Zbudujemy namiot.

Każdy żołnierz miał pelerynę. Były to nieprzemakalne płachty, z których, w razie potrzeby, rzeczywiście można było zbudować przysłowiowy dach nad głową. Tak też uczyniliśmy. Wkrótce namiot był gotowy. Wewnątrz rozpaliliśmy ognisko. Teraz można już było ogrzać się i nawet zdrzemnąć. Żołnierze ułożyli się na gałęziach sosnowych wokół ogniska, a dyżurujący kolega budził ich co jakiś czas, przypominając o konieczności przewracania się z boku na bok (w obawie przed odmrożeniem). Takich „cygańskich" namiotów było w lesie mnóstwo.

W połowie stycznia, na północ i na południe od Warszawy, ruszyły do natarcia jednostki radzieckie. Uderzenie było druzgocące. Czołgiści parli niepowstrzymanie naprzód, ścigając cofającego się w popłochu nieprzyjaciela. Działania bojowe wojsk radzieckich doprowadziły do oskrzydlenia warszawskiego zgrupowania wroga z północy i południowego zachodu. Wobec groźby całkowitego okrążenia dowództwo niemieckie zaczęło pośpiesznie wycofywać główne siły swych wojsk z rejonu Warszawy.

— Teraz kolej na nas — powiedział dowódca plutonu po powrocie z odprawy w sztabie batalionu. — Przeprawiamy się w nocy przez lód na drugą stronę. Czołgi przejdą przez most zbudowany w rejonie Magnuszewa.

— Artyleria konna też przez lód? — zdziwił się bombardier, Franciszek Turek.

— Nie bójcie się, nie utoniemy — uśmiechał się dowódca. — Lód został wzmocniony, saperzy ułożyli deski budując coś w rodzaju przeprawy. Trzeba tylko pamiętać o zachowaniu odstępów między działonami.

W nocy z 16 na 17 stycznia 1 dywizja piechoty oraz inne jednostki wchodzące w skład głównego zgrupowania 1 armii Wojska Polskiego przeprawiły się na zachodni brzeg Wisły w rejonie Góry Kalwarii i zajęły pozycję wyjściową do natarcia.

Teraz wszystko potoczyło się błyskawicznie. Od wczesnych godzin rannych jednostki polskie w szybkim tempie podążały w kierunku stolicy. W sytuacji, jaka się wytworzyła, dowództwo zaniechało planowanego początkowo głębszego obejścia Warszawy od zachodu i skierowało główne siły w stronę miasta najkrótszą drogą. Około południa czołowe pododdziały kościuszkowców dotarły do Okęcia.

W tym samym czasie z północy i ze wschodu nacierały pułki 2 i 6 dywizji piechoty oraz 1 brygady kawalerii. Żołnierze tych jednostek zdobywali kolejno Powązki, Żoliborz, Cytadelę. Warto przy tym pamiętać, że hitlerowski garnizon Cytadeli składał się z wyborowych pododdziałów SS i był zaopatrzony w amunicję, żywność i wodę na kilka miesięcy. Żołnierze nasi znaleźli jednak przejście w murze fortecznym, wdarli się do środka, wysadzili bramę i szturmem zdobyli starą twierdzę.

W wyniku wspólnych działań 17 stycznia 1945 r. w godzinach popołudniowych opór resztek rozproszonych grup nieprzyjaciela został ostatecznie zlikwidowany. Nad miastem w różnych punktach załopotały biało-czerwone flagi. Stolica Polski — Warszawa — odzyskała wolność.

LUDWIK HOFMAN

PODRÓŻ DO ŚRODKA ZIEMI

ciekawe

Radzieccy górnicy rozpoczęli na Półwyspie Kola podróż prawie do środka ziemi. Drąży się tam dla celów naukowo-badawczych 15-kilometrowy szyb, jeden z najgłębszych na świecie. Eksperyment ten ma na celu m.in. praktyczne ustalenie, czy i w jakim zakresie można ewentualnie wykorzystać dla potrzeb energetyki naturalne ciepło ziemi.

PRÓBNY LOT „KA-26"

Do Kraju Krasnodarskiego (Rosyjska FSRR) przybył z Moskwy nowy śmigłowiec „KA-26", który nad polami Kubania przejdzie próbę eksploatacji. Śmigłowiec ten różni się od innych urządzeniem konstrukcyjnym, pozwalającym szybko zamienić normalną kabinę pasażerską na pojemnik, mogący pomieścić 900 kg. substancji owadobójczej lub też nawozów sztucznych. Szybkość eksploatacyjna śmigłowca „KA-26" wynosi 140 km/godz.

NAJSŁONECZNIEJ I NAJMROŹNIEJ W NOWEJ SŁUPI

Naukowcy z Polskiej Akademii Nauk stwierdzili, że miejscowością wyróżniającą się największym w Polsce nasłonecznieniem jest Nowa Słupia w woj. kieleckim. Z drugiej jednak strony ta sama miejscowość wyróżnia się także prawie największą w kraju ilością bardzo mroźnych dni w roku.

NIEZNANE PLEMIĘ KUKUKU

W górzystych terenach Nowej Gwinei odkryto plemię, które nigdy jeszcze nie było widziane przez białych. Na prymitywny lud plemienia o nazwie Kukuku natknął się patrol żołnierzy australijskich. W pierwszej chwili, tubylcy próbowali uciekać, ale później przezwyciężyli strach i zachowali się przyjaźnie. Jak stwierdzają władze lokalne, nikt dotychczas nie słyszał o tym plemieniu.

Zbyszek Cybulski

Zbyszek Cybulski w roli trenera w filmie pt. „Jutro Meksyk".

AKTOR niezapomniany

BĘDĄC nie tak dawno we Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych nie sądziłam, że wtedy zobaczę Zbyszka Cybulskiego po raz ostatni w życiu. Brał udział w swym najnowszym filmie, reżysera Stefana Lenartowicza „Cała naprzód".

Rozmawiając ze scenarzystką filmu, panią Ewą Szumańską, spytałam ją, czy pisząc ten scenariusz miała już z góry upatrzoną postać aktora do głównej roli. Odpowiedziała:

— Niemal równocześnie z reżyserem (i współscenarzystą) wpadliśmy na ten sam pomysł zaangażowania do roli blagierskiego marynarza, obieżyświata i szaławiły — Zbyszka Cybulskiego. W filmie „Cała naprzód" jest kilka niewiarygodnych historyjek, opowiadanych z fantazją przez marynarza, podróżującego stale po wielkich morzach. W dalekich rejsach nie zawsze dzieje się coś niezwykłego. Przygód też nie znajduje się na poczekaniu. Ale przygody można wymyślać. Można też z humorem opowiadać o nich „szczurom lądowym". Takiego właśnie marynarza z fantazją odtwarza w naszym filmie Zbigniew Cybulski, który w codziennym życiu też jest trochę takim szaławiłą. Wesoły, żądny przygód i wrażeń, pełen fantazji. Myślę, że publiczność przyjmie nowe wcielenie Zbyszka-marynarza jak najlepiej...

To było dwa miesiące temu. Dziś nie ma już Zbigniewa Cybulskiego wśród żywych. Zginął w wypadku kolejowym, wracając z Wrocławia do Warszawy.

Film „Cała naprzód", który niebawem wejdzie na ekrany, przypomni nam znów sylwetkę tego aktora. Zobaczymy go także jeszcze raz w następnym świeżo ukończonym filmie „Jowita" reż. J. Morgensterna. I to już będzie koniec. Nigdy więcej nie powstanie żaden nowy film z tym lubianym i popularnym aktorem. Pozostaną nam tylko wspomnienia i taśmy filmów, które powstały przez 12 lat jego pracy aktorskiej.

Oto jak zaczynała się kariera tego znanego w kraju i za granicą aktora. Urodził się w 1927 roku. Szkołę aktorską ukończył w Krakowie w 1953 roku. Był założycielem, reżyserem i aktorem słynnego gdańskiego teatrzyku studenckiego „Bim-bom". Po kilku latach przeniósł się do warszawskiego teatru „Ateneum", gdzie wkrótce zasłynął jako świetny odtwórca w sztukach: „Kapelusz pełen deszczu", „Pierwszy dzień wolności" oraz „Dwoje na huśtawce".

W filmie zadebiutował w „Pokoleniu" Andrzeja Wajdy (1954 rok). Potem grał w „Karierze", „Tajemnicy dzikiego szybu", w „Trzech startach", „Wrakach".

Światową sławę przyniósł mu film „Popiół i diament" (reż. A. Wajda w 1958 r.), gdzie kreował postać młodego chłopaka z lasu, Maćka Chełmickiego. W następnych latach przyszły nowe filmy i dalsze sukcesy: „Krzyż walecznych", „Pociąg", „Niewinni czarodzieje".

Zbigniew Cybulski nakręcił także film jako reżyser według własnego scenariusza pt. „Do widzenia, do jutra". Kreował tam główną rolę, a partnerowała mu Teresa Tuszyńska. W roku 1961 debiutuje za granicą we francuskim filmie „Lalka". Grał także w międzynarodowym filmie „Miłość dwudziestolatków" oraz w szwedzkim „Kochać" obok Hariett Anderson, wybitnej aktorki szwedzkiej.

Jego dalsze filmy to m. in. „Zbrodniarz i panna" (z Ewą Krzyżewską, pamiętną partnerką z „Popiołu i diamentu"), „Jak być kochaną" (z B. Krafftówną), „Giuseppe w Warszawie" (z E. Czyżewską), „Rękopis znaleziony w Saragossie", „Pingwin", „Jutro Meksyk", „Szyfry"...

Filmów „Cała naprzód" i „Jowita" aktor już nie zdążył zobaczyć. Pozostanie nam w pamięci jako świetny, inteligentny i wrażliwy aktor, odtwórca filmowych postaci, które wejdą na pewno do historii polskiego i światowego filmu.

A. WIELGOŁAWSKA

„Czternastolatka" rozpętała dyskusję

Wydaje mi się, że mojej koleżance „Czternastolatce" chodzi raczej o koleżeństwo, a nie o solidarność. „Dawanie, czy nie dawanie" lekcji do ściągania, należy raczej do stosunków koleżeńskich.

U nas w klasie również „wybuchła" dyskusja na temat koleżeństwa. Chodziło głównie o odpisywanie lekcji. Oto niektóre z wypowiedzi:

1. „Wydaje mi się, że dlatego nie chcę dawać odpisywać lekcji, bo gdy pomyślę o tym, ile musiałam nad nimi siedzieć, to wolę zostać w oczach koleżanek „egoistką" niż dać odpisać".

2. „U mnie to zależy od humoru! Jeśli jestem w dobrym humorze, to lekcje do odpisywania mogę dać nawet swemu wrogowi, jeśli jednak jestem wściekła, to nie dam nawet swej przyjaciółce!"

Oto zaś inna wypowiedź:

„Wydaje mi się, że ściągnąć trzeba dać, bo przecież gdy np. ja kiedyś zapomnę odrobić, to kto mi potem da „ściągnąć" zadanie domowe? Nikt! Dlaczego? Bo usłyszałabym jedynie: „Aha, przyszła koza do woza! Ale nic z tego, ty mi nigdy nie dałaś, ja ci teraz nie dam". I co wtedy? No cóż, tylko iść po dwójkę. Ale pomyślmy, wniknijmy w tę sprawę głębiej. Gdy nie będę dawała ściągać, wszyscy się ode mnie odsuną. Zostanę sama, pozbawiona przyjaźni, a nawet zniechęcona do życia lub zrażona do ludzi, od których słyszałabym tylko: „samolub", „egoistka" itp. Jeśli znów będę dawała odpisywać, to też nie zdobędę przyjaźni. Wszyscy będą jedynie przychodzić do mnie po lekcje i dostanę nazwę „kujona",

A oto nasze wnioski:

1. Dawać odpisywać, ale rzadko.
2. Jeśli ktoś nie daje „ściągać", to wówczas, gdy ten ktoś zapomni odrobić, też nie dać mu odpisać, chyba że zajdzie szczególny przypadek.
3. Jeśli zauważysz, że ktoś często odpisuje lekcje, np. zadania z fizyki, pomóż mu w rozwiązywaniu, gdyż jest to oznaka niewiedzy.

Nasza wychowawczyni też nie ma pewnego zdania. Raczej jest za rzadkim odpisywaniem.

Niech więc wszyscy wspólnie z wychowawcą podyskutują na ten temat, aby uniknąć zatargów w klasie. (rj)

„UCZENNICA"

HALO DOROTA!

Doroto! Napisałaś do nas kilka ciekawych listów. W Klubie Nastolatków opublikowaliśmy dwa. Twoje wypowiedzi przyczyniły się do powstania niezwykle ciekawej dyskusji, którą już od miesięcy kontynuujemy w Klubie. Bez przerwy napływają do nas listy, w których czytelnicy nawiązują do spraw przez ciebie poruszonych.

Klub Nastolatków ma dla ciebie bardzo miłą niespodziankę. Nie możemy jej jednak przekazać, bo nie podałaś swojego adresu. Wiemy tylko tyle, że jesteś „Dorotą-Nastolatką" z Łodzi. Tak się podpisałaś. Prosimy serdecznie, napisz szybciutko, podaj swój dokładny adres. Przecież wierzysz w naszą dyskrecję? A niespodzianka czeka! (bs).

KLUB NASTOLATKÓW

Gabriela Seyfert dzięki wytężonej pracy została wicemistrzynią świata w jeździe figurowej na łyżwach.

GABI i PEGGY - dwie rywalki

URODZIŁY się obie w 1948 roku, ale na dwóch różnych półkulach ziemi. Jedna w niemieckim mieście Chemnitz, noszącym dziś nazwę Karl Marx Stadt. Druga w USA, w mieście Los Angeles, w stanie Kalifornia. W końcu lutego 1966 r. stanęły obok siebie na dwóch najwyższych stopniach podium medalistów mistrzostw świata w łyżwiarstwie figurowym, w Davos (Szwajcaria): 17-letnia zawodniczka NRD z Karl Marx Stadt, ciemna blondynka o niebieskich oczach, silnie zbudowana Gabriele Seyfert i jej rówieśniczka z Los Angeles, wysoka, smukła, czarnowłosa Peggy Fleming. Gabi — jako wicemistrzyni świata, Peggy — jako mistrzyni.

Niejedno z was oglądało zapewne jazdę tych dziewcząt w telewizji i zachwycało się płynnością ruchów, zawrotną szybkością piruetów, podwójnymi skokami. Niejedno z was jeździ na łyżwach i wie, że to wcale nie łatwo poruszać się na lodzie we wszystkich kierunkach, holendrować, rysować ósemki i trójki... Nie mówiąc już o skokach. Zawrzyjmy więc dzisiaj bliższą znajomość z tą dwójką dziewcząt, powszechnie podziwianych i uwielbianych za ich wspaniały kunszt i odwagę.

ZACZAROWANA PŁYTA

MATKA małej Gabi była energiczna, pracowita i śmiała. W życiu i na lodowisku, na które zawsze zabierała swoją córkę. Mała dziewczyneczka z powiewającym jasnym „końskim ogonem" miała 4 lata, kiedy po raz pierwszy przypięto jej łyżwy i postawiono na lodzie. Szybko zrozumiała, jak się trzeba poruszać na tej gładkiej jak zwierciadło tafli. Nic dziwnego — niejednokrotnie widziała ćwiczącą na lodzie matkę. Wystarczyło naśladować jej ruchy. A potem — nie można było Gabi ściągnąć z lodowiska.

Minęły 4 lata. Gabi robiła postępy. Bardzo szybko nauczyła się dziewczynka takich pojęć, jak praca nad sobą, obowiązkowość, ofiarność, zdobywanie najwyższej formy. A była to praca niełatwa. Nie zliczyć łez, jakie wylała mała Gabi ucząc się pierwszych figur jazdy obowiązkowej, czyli szkolnej. Bo trzeba wiedzieć, że na wielkich zawodach łyżwiarskich każdy zawodnik ma do wykonania dwa programy: najpierw jazdę obowiązkową, bez muzyki, składającą się z bardzo trudnych figur, które trzeba powtarzać kilkakrotnie z wielką dokładnością. Program ten nazywa się również „szkołą". Drugi program, to jazda dowolna, pod muzykę. Oba programy są oddzielnie punktowane, potem się to wszystko razem dodaje i otrzymuje ostateczną notę. Im jest wyższa, tym lepsza.

Gabi płakała i uczyła się. Matka była nieubłagana. Postanowiła zrobić ze swojej córki mistrzynię. W tym postanowieniu utwierdziła ją wizyta w Karl Marx Stadt byłej dwukrotnej mistrzyni świata — Angielki Megan Taylor.

Megan Taylor przyjrzała się jeździe Gabi Seyfert, i orzekła, że dziewczynka jest utalentowana i że warto się potrudzić nad jej łyżwiarską karierą. Na pamiątkę podarowała jej płytę z utworem muzycznym „Lodowa księżniczka". Przy akompaniamencie tej muzyki wykonywała Megan Taylor swój program, który w 1938 r. przyniósł jej tytuł mistrzyni świata.

Trudno powiedzieć, co zachęciło Gabi do pracy nad sobą. Muzyka „Lodowej księżniczki", pod którą się tak dobrze i przyjemnie jechało, czy wskazówki doświadczonej Angielki, czy jej pochwała. Miała zaledwie 12 lat, kiedy została po raz pierwszy mistrzynią NRD, utrzymując ten tytuł po dziś dzień. Potem przyszły starty międzynarodowe i wreszcie wymarzony udział w mistrzostwach Europy. Było to w roku 1961, w Berlinie zachodnim. Trzynastoletnia dziewczynka zajęła jedno z ostatnich miejsc — 21. Nie zraziła się. Ćwiczyła dalej zawiłe figury i coraz trudniejsze skoki. W 1962 roku zajęła 12 miejsce, w 1963 r. — dziesiąte. W 1964 r. startowała na Igrzyskach Olimpijskich w Innsbrucku. Dalekie, 19 miejsce, jakie przypadło jej w udziale, omal nie zraziło jej na zawsze do łyżew.

Ale mama Jutta czuwała. Prośbą i groźbą skłoniła swoją jedynaczkę do dalszej pracy. Praca była coraz trudniejsza, bo i w szkole rosły wymagania, trzeba było uczęszczać na lekcje muzyki, baletu i specjalnej, wyrabiającej siłę gimnastyki. A przecież miało się już szesnasty rok i tyle rzeczy kusiło: kino, spotkania z kolegami, wycieczki. Nieraz chciało się rzucić to wszystko, nie wracać na ten lód, który rabował jej każdą wolną chwilę, nie pozwalając na żadne rozrywki i przyjemności.

PIERWSZY SUKCES

POD wpływem matki zbierała jakoś siły i znowu spędzała na tafli po 5 godzin dziennie, pilnie trenując. Wreszcie przyszedł pierwszy wielki sukces. Na mistrzostwach Europy, w 1965 r. w Moskwie, Gabriela Seyfert zdobyła piąte miejsce. Teraz ruszyła już raźniej na podbój świata. Zazwyczaj 2 do 3 tygodni po mistrzostwach Europy odbywają się mistrzostwa świata. Tym razem były one w Colorado Springs, w dalekiej Kalifornii. Obcy kraj, miejscowość położona w górach, nieznane otoczenie, męcząca podróż, różnica w czasie, powodująca dziwną senność i bezwład. Ile siły woli trzeba było, żeby się w decydującym momencie skupić i pokazać swe umiejętności z najlepszej strony. Udało się. W Colorado Springs Gabi znalazła się również wśród pięciu najlepszych — z piątą lokatą.

PODWÓJNE WICEMISTRZOSTWO I POTRÓJNY SKOK

ZNOWU minął rok ciężkiej, wytrwałej pracy z dwutygodniową zaledwie przerwą. Gabi okrzepła, zmężniała. Siłą swych skoków przypominała wielokrotną mistrzynię olimpijską i świata, słynną Holenderkę Sjoukje Dijkstrę. W Bratysławie, w Czechosłowacji, spotkały się znowu najlepsze łyżwiarki Europy. Bezbłędnie wykonany program jazdy dowolny, naszpikowany aż 18 podwójnymi skokami, przyniósł Gabi tytuł wicemistrzyni Europy 1966 r. W dwa tygodnie później, na mistrzostwach świata w Davos (Szwajcaria), Gabriela Seyfert stanęła na podium zwycięzców tylko o jeden stopień niżej od mistrzyni świata, Amerykanki Peggy Fleming, zdobywając tytuł wicemistrzyni świata.

Dziś nie trzeba już jej namawiać do pracy nad sobą. Matka ją nawet czasami hamuje i pogania do książek, bo to przecież w 1967 roku już matura. Ale oprócz matury są znowu mistrzostwa Europy, tym razem w Jugosławii, w Lubljanie i mistrzostwa świata w Wiedniu. Trzeba przygotować taki program, żeby rywalizować tam skutecznie z Peggy. Bo w Lubljanie Gabi ma tytuł niemal w kieszeni. Może już tam, w Jugosławii, zademonstruje, jako pierwsza kobieta na świecie, niespodziankę: potrójny skok, który trenuje już od roku.

PEGGY ZAKOCHAŁA SIĘ W LODZIE

A JEJ rywalka? Delikatna, chłodna, czarnowłosa Peggy Fleming. Jaka była jej droga do najwyższych laurów — tytułu mistrzyni świata, który zdobyła w 1966 r. w Davos po raz pierwszy?... Peggy miała 8 lat, kiedy stanęła po raz pierwszy na lodzie. Jej starsza siostra, 18-letnia Janice, opowiada o tym pamiętnym dniu: „To było w mieście Cleveland, na lodowisku Cleveland Arena. Nigdy przedtem nie byłyśmy na ślizgawce. Postanowiłyśmy spróbować, jak nam to pójdzie: Peggy, nasze dwie młodsze siostry Maxine i Cathy, oraz ja. Peggy nas zaskoczyła. Włożyła łyżwy, stanęła na lodzie i nagle pojechała. Płynnie, spokojnie tak, jak by była przedtem na ślizgawce co najmniej 10 razy.

Od tego czasu Peggy zakochała się w łyżwiarstwie. Jej ojciec, wraz z całą rodziną, dużo podróżował po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Gdziekolwiek przebywała rodzina Alberta Fleminga, jeśli była tam kryta

Ta czarnowłosa dziewczyna to Peggy Fleming. Czy uda się jej utrzymać tytuł mistrzyni? Dowiemy się o tym już w marcu, podczas mistrzostw świata organizowanych w Wiedniu.

Foto Archiwum

lub otwarta ślizgawka — Peggy brała łyżwy i ginęła na cały dzień. Prosiła o wskazówki przygodnych nauczycieli, przyglądała się trenującym i szybko przyswajała sobie każdy ruch, każdą figurę. Jej talent był tak uderzający, że ojciec postanowił wreszcie osiedlić się na stałe w miejscowości Colorado Springs, słynącej ze swej tafli lodowej, na której już niejednokrotnie odbywały się największe łyżwiarskie zawody świata. Rodzina Flemingów zamieszkała w pobliżu znanej szkoły łyżwiarstwa figurowego Broadmoor, kierowanej przez znakomitego trenera Carlo Fassi.

KSIĘŻNICZKA LODOWEJ TAFLI

TERAZ dopiero rozpoczęła się prawdziwa, systematyczna nauka. Wielki talent Peggy pomagał pokonywać z łatwością wszystkie trudności. Uczyła się śpiewająco, zniewalając całe otoczenie płynnością, z jaką opanowywała najtrudniejsze ewolucje. Jej ruchy nabrały niezwykłej naturalności, znamionującej prawdziwy artyzm. Ta miękkość ruchów, zlewających się w jedną piękną całość z muzyką, sprawiła, że w Davos nazywano Peggy Fleming czarodziejką, księżniczką lodową, gwiazdą tej samej wielkości, jak słynna Norweżka Sonja Henie czy Amerykanka Tenley Albright.

Oczywiście i Peggy ma swe życiowe przeszkody, przez które niełatwo jest przebrnąć wówczas, gdy ma się cały niemal dzień powszedni, wszystkie święta i wszystkie wakacje zajęte przez łyżwiarstwo figurowe. Chodzi oczywiście o szkolną naukę, której nie można przecież zaniedbywać. Na szczęście uczęszcza ona do Cheyenne Mountain High School — Liceum Górskiego, w którym uczy się wielu jej kolegów i koleżanek z tafli lodowej. Szkoła ta, zresztą podobnie jak szkoła, do której uczęszcza Gabi Seyfert w odległym Karl Marx Stadt, jest specjalnie przystosowana do niepowszedniego rozkładu zajęć swych uczniów. Dalekie od prawdy byłoby twierdzenie, że Peggy jest najlepszą uczennicą swej klasy. Ma wiele trudności z opanowaniem matematyki czy fizyki. Nie można jednak umieć wszystkiego równie dobrze. W łyżwiarstwie zdobyła tytuł mistrzyni USA, który dzierży od 1965 r. W tym samym roku wywalczyła brązowy medal na mistrzostwach świata, które odbyły się w Colorado Springs. W 1966 r. w Davos nikt nie zagroził jej ani w bezbłędnie wykonanym programie jazdy obowiązkowej, ani w pełnej polotu, lirycznej jeździe dowolnej pod melodię Patetycznej Symfonii Czajkowskiego i trzech kompozycji operowych: Verdiego, Saint-Saensa i Rossiniego.

Następny pojedynek Gabi Seyfert i Peggy Fleming — na mistrzostwach świata w Wiedniu w pierwszych dniach marca 1967 roku — emocjonuje już dzisiaj wszystkich uprawiających i kochających łyżwiarstwo figurowe. A są ich niezliczone tysiące.

E. CUNGE

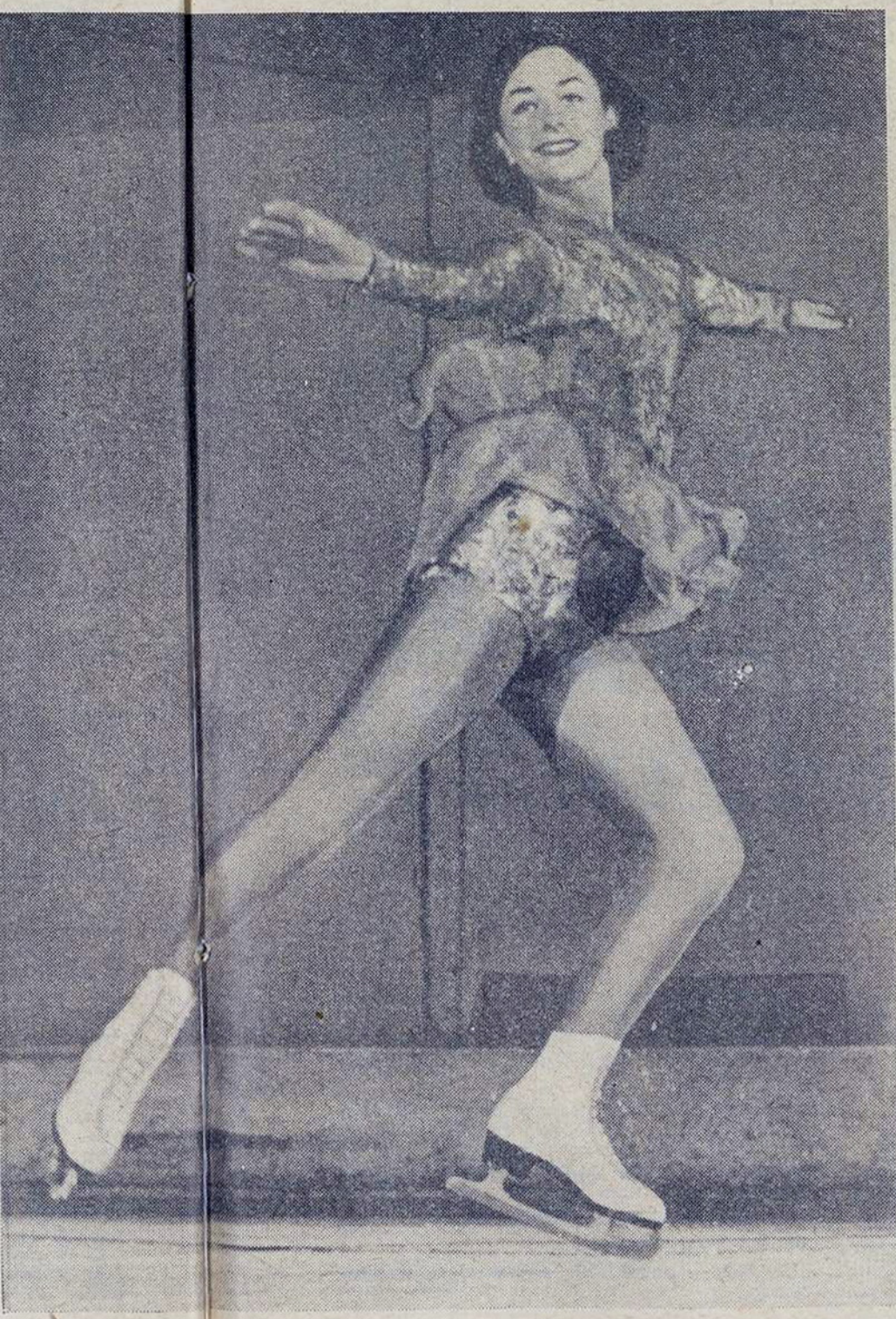

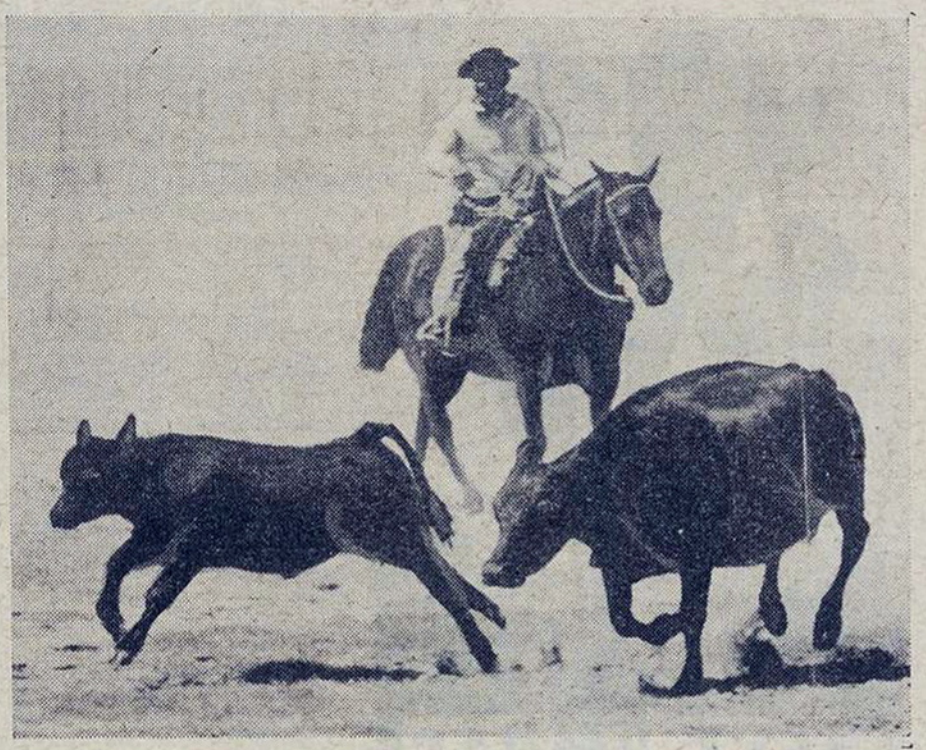

GAUCHOS

GAUCHOS! Owiani legendą pasterze bydła i koni z bezkresnych stepów Ameryki Południowej. Chłopcy smukli i zręczni, silni i odważni, którzy w siodle czuli się lepiej niż w najwygodniejszych fotelach. Ileż poematów ułożono na ich cześć, ile filmów nakręcono o ich pracy. Gdzie te czasy...

Jesteśmy w Argentynie kilkaset kilometrów od stolicy Buenos Aires. Tutaj jest właśnie step bezkresny i dziki, taki jak niegdyś z mustangami, które się łapie na lasso i ujeżdża. Są też stada krów — potężne, liczące sobie po kilka tysięcy sztuk. Trzeba pilnować zwierząt, przeganiać je z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pastwisk, gonić do wodopojów, wyławiać chore sztuki i aplikować im zastrzyki. Potrzebny jest więc Gaucho — chłopak silny i zręczny, taki, co to z konia nie zleci, choćby to był najdzikszy z koni. Trzeba też władać lassem, lepiej od najzręczniejszego mistrza cyrkowej areny.

Pracy jest dużo, od świtu do nocy trzeba być w siodle. Tylko wieczorem można odetchnąć od skwaru słońca i kurzu. Wtedy jest czas na ognisko i piosenki przy gitarze.

Piękne są pieśni śpiewane przez gauchos. Dlaczego tak właśnie jest, że każdy z nich śpiewa? Śpiewali wszyscy od setek lat, śpiewają też oni nim zgaszą ogień i położą się spać. Takie jest życie, taka jest tradycja, której przestrzegają nad wyraz.

Raz do roku, w stolicy kraju, odbywa się nawet wielki festiwal ich pieśni. Zjeżdżają wtedy ze stepów, chodzą ulicami w swych pięknych haftowanych złotem strojach, z kapeluszami z rondami na głowach, z gitarami przewieszonymi przez ramię. Rzecz jasna, noszą też tradycyjną chustę zawiązaną dookoła szyi i lasso przypięte do boku. Piosenki najczęściej improwizują. Siada naprzeciwko siebie dwóch gauchos i jeden zaczyna śpiewać wymyśloną przez siebie na poczekaniu pieśń, akompaniując sobie na gitarze. Kończy zwrotkę i do głosu dochodzi przeciwnik. Układa tekst, śpiewa. Ludzie słuchają i nagradzają artystów oklaskami. Do następnych eliminacji przechodzi ten, który zbierze od publiczności więcej oklasków.

Festiwal pieśni trwa zazwyczaj kilka dni. Wyjeżdżają potem do swoich stad, znowu na cały rok. Twarde życie zaczyna się od nowa.

Z. P.

Robinsonowie z wyspy Ata

Sześciu młodych Tongańczyków spędziło 15 miesięcy na bezludnej wyspie Ata na południowym Pacyfiku.

W CZERWCU 1965 roku podczas wyprawy wielorybniczej łódź z sześcioosobową załogą zdryfowała i została wyrzucona na brzeg bezludnej wyspy. Przez pierwszy miesiąc młodzi ludzie żyli, żywiąc się chwytanymi ptakami zjadanymi na surowo i oczekując na ratunek. Kiedy żadna pomoc nie nadchodziła — Robinsonowie próbowali zbudować tratwę, która jednak rozleciała się zaraz po wyjściu w morze. Rozbitkom nie pozostawało nic innego, jak pogodzić się z losem.

W kraterze wygasłego wulkanu zbudowali sobie prymitywny szałas. Na zmianę chodzili na polowania, zrywali orzechy kokosowe oraz pełnili straż na wybrzeżu, gdzie udało im się wykrzesać ognisko.

Cztery przepływające statki ominęły jednak wyspę nie zwracając uwagi na sygnał ogniowy. Wówczas przymusowi mieszkańcy wyspy zaczęli podpalać rosnące na niej krzaki. To wreszcie poskutkowało, gdyż kapitan australijskiego jachtu „Just David" zainteresował się dużą połacią wypalonych roślin na wyspie, która uchodziła za nie zamieszkaną.

Rozbitków znaleziono w dobrym stanie zdrowia i humoru. Grali na gitarze sporządzonej ze szczątków rozbitej łodzi i orzechów kokosowych, oraz układali pieśni o swojej przygodzie.

Wyspa Ata, położona w odległości ok. 140 km na południe od Nukualofa, stolicy królestwa Tonga, była niegdyś zamieszkana przez około dwustu ludzi. Mieszkańcy wyspy zostali jednak zdziesiątkowani przez handlarzy niewolników, a resztki jej przeniesiono w 1860 r. na inną wyspę archipelagu Tonga.

ROMAN PISARSKI

WARSZAWA zaczęła płonąć na naszych oczach jak wielki stos. Słyszałyśmy detonacje armatnich pocisków, które kruszyły mury, widziałyśmy samoloty ze swastyką, które zrzucały bomby na ulice i domy — czasem nawet dochodził nas odgłos karabinowych strzałów. Wiedzieliśmy już, jaką cenę przyszło zapłacić naszemu miastu za swój poryw...

Co działo się z jego mieszkańcami? Docierały do nas złe wieści i wieści pocieszające, które mówiły o klęskach wroga i bohaterstwie naszych żołnierzy.

Jaki los czekał ludzi na Woli, Mokotowie, na Starówce? Co stało się z naszą babcią? Czy jeszcze żyła? Czy nasz dom ocalał?

Patrzyłam na kolumienkę i myślałam o tamtej wielkiej kolumnie z Placu Zamkowego. — Jaki był jej los? Stała jeszcze, wiedziałam o tym, czułam to — musiała przecież przetrwać... Tak bardzo chciałam ją znowu zobaczyć...

W tych dniach, aby ocalić moją pamiątkę, schowałam ją w ogrodzie. Przekradałyśmy się tam czasem po kartofle, gdy nie było co jeść. — Zakopałam ją głęboko w ziemi. Dobrze zrobiłam... W kilka dni później żandarmi otoczyli dom, w którym mieszkałyśmy, i kazali wszystkim zbierać się do drogi. Nasza znajoma błagała, aby pozwolili jej zostać, czekała przecież na powrót aresztowanego męża. Wyśmiali ją...

Nie pozwolono nikomu nic zabrać ze sobą. Popędzono nas pod strażą przez ulicę Zieleniecką i Targową. Dokąd nas prowadzono? Nie wiedziałyśmy...

Tę noc spędziłyśmy w hali jakiejś fabryki na Pradze, wśród tłumu aresztowanych kobiet. Nikt nie zmrużył oka tej nocy. Słuchałyśmy wiadomości o Warszawie, szeptu modlitw i płaczu małych dzieci. Przez okna naszego więzienia biły odblaski łun palącej się Warszawy, powietrzem wstrząsał nieustanny grzmot artylerii.

Rankiem ustawiono nas w czwórki i poprowadzono znowu przez puste ulice. Jedna z kobiet próbowała uciekać — zastrzelono ją w naszych oczach. Mimo to byłyśmy zdecydowane na ucieczkę. Kiedy pochód mijał jakąś narożną kamienicę, a nasi strażnicy stracili nas na chwilę z oczu, matka i znajoma chwyciły mnie za ręce. Skoczyłyśmy do bramy. Nie zauważyli... Ukryłyśmy się na schodach.

Kamienica była opustoszała, ale w oficynie w głębi podwórza odnalazłyśmy starą kobiecinę, o której Niemcy zapomnieli. Przygarnęła nas. W jej mieszkaniu spędziłyśmy kilka dni.

Z początkiem września na Pragę weszły wojska radzieckie. — Niemcy uciekli już z prawego brzegu Wisły. A w dwa dni po wejściu patroli Armii Czerwonej zobaczyłam pierwsze oddziały żołnierzy w rogatywkach. Można już było wracać do domu naszej znajomej. Wróciłyśmy więc na Saską Kępę prawie wymarłą. Już zaczęły ściągać tam resztki jej mieszkańców, którym jak nam udało się ujść Niemcom.

W naszym domu stanęli na kwaterze żołnierze polscy, którzy szykowali się do przeprawy przez Wisłę. Razem z nami wpatrywali się teraz w łunę nad Warszawą. Zaciskali pięści.

Młody porucznik, który nimi dowodził, opowiedział nam o pierwszej próbie desantu, podjętej wczorajszej nocy przez jego oddział. Nie powiodła się, bo Niemcy z tamtego brzegu rozbili ogniem artylerii polskie łodzie. Wielu naszych żołnierzy zginęło, inni musieli ratować się wpław.

— Co więc zrobicie? — pytałyśmy.

— Jeszcze jedną próbę — odparł. — Nie będziemy przecież siedzieli z założonymi rękoma. Wkrótce nadejdą posiłki, przyślą opancerzone kutry, ale zanim to nastąpi, zaryzykujemy sami jeszcze raz. Nie można zwlekać...

— Nie można — szepnęłam. — Tam czekają na pomoc...

Po południu poszłam do ogrodu i odkopałam moją kolumienkę. Tknięta jakąś myślą, pokazałam ją porucznikowi. Spojrzał na nią i zobaczyłam, że się uśmiechnął. Z ust jego popłynęły dawno znajome słowa:

„Co nam zdrady! Jest u nas kolumna
w Warszawie,
Na której usiadają podróżne żurawie,
Spotkawszy jej liściane czoło śród obłoka;
Taka zda się odludna i taka wysoka!
Za tą kolumną, we mgły tęczowe ubrana,
Stoi trójca święconych wież świętego Jana;
Dalej ciemna ulica, a w niej jakieś szare
Wygląda w perspektywie sinej Miasto
Stare."

— Pan to zna? — ucieszyłam się.

— Jestem z Krzemieńca — powiedział. — Z miasta, w którym urodził się Słowacki. Ale tej kolumny dotychczas nie widziałem, chociaż znam wiersz. Pielgrzymuję do niej z daleka, a tymczasem ona sama do mnie przyszła... Dzięki panience...

Wziął delikatnie kolumienkę z moich rąk.

— Zobaczy pan wkrótce tamtą wielką — szepnęłam. — I Stare Miasto...

— Chyba zobaczę — powiedział poważnie. — Może jeszcze dzisiejszej nocy... Jeśli...

Nie zobaczył nigdy ani kolumny, ani miasta... Następnego ranka widziałam, jak żołnierze kopali dla niego grób na podwórzu naszego domu. Przywieźli go martwego znad samej Wisły...

Tej nocy oddział po raz drugi próbował forsować rzekę na rybackich łodziach, ale niemiecki ogień był jeszcze bardziej zacięty. — Kula trafiła porucznika w chwili, gdy dopływał już do tamtego brzegu.

Matka westchnęła i znowu umilkła. Nie na długo, bo po chwili podjęła znowu swoją opowieść:

— W połowie miesiąca nadeszły posiłki. Żołnierze ruszyli znowu na rzekę. Niemcy zasypali przeprawę gradem pocisków, ale tym razem nasz desant się nie cofnął. Już następnego dnia wiedzieliśmy, że polski oddział wylądował na czerniakowskim brzegu i utworzył tam przyczółek. Odetchnęliśmy. Ale nikt nie domyślał się wtedy, jaką ofiarę przyjdzie złożyć polskiemu żołnierzowi za tę próbę okazania pomocy Warszawie...

Zdawało się nam w tych dniach, że Niemcy załamią się już wkrótce. Oni jednak mieli jeszcze dość siły... Miasto paliło się ciągle, a na praski brzeg padały coraz częściej ich kule.

— Powinniście stąd odejść — radzili żołnierze cywilnej ludności. — Widzicie sami, co się tu dzieje.

Opuściliśmy nasze domy, aby schronić się w bezpieczniejszym miejscu. Matka miała krewniaków w okolicach Otwocka, więc zabrałyśmy się tam na wojskowej ciężarówce. Odjeżdżając patrzyłam na niebo nad Warszawą, ciągle jeszcze czerwone od ognia. W powietrzu wyły pociski, a echo armat było słychać jeszcze daleko. Dojechałyśmy wreszcie do domu ukrytego w lesie. Było tam już bezpiecznie.

— Długo tam byłaś?

— Długo — powiedziała mama. — Tam właśnie po dwóch tygodniach dotarła wiadomość, że Powstanie wygasło, a nasze miasto zamieniło się w pustynię. Podawano liczbę ofiar, tak wielką, że trudno w to było uwierzyć... Mówiono, że Niemcy podpalają teraz resztę domów lub wysadzają je w powietrze, że ciągle jeszcze bronią przeprawy przez rzekę. Słuchałyśmy tych wieści, otępiałe z rozpaczy. Nie mówiłyśmy nawet o babce. Jaką mogłyśmy mieć teraz nadzieję?

Jednak czekałyśmy. Dnie i tygodnie wlokły się wolno — ta jesień i początek zimy trwały jak wieczność...

W styczniu obok naszego domu spotkałam człowieka, który powiedział, że Warszawa już wolna. Polskie i radzieckie wojska przeszły przez rzekę i biją Niemców, którzy uciekają w popłochu.

— Warszawa? — szepnęłam. — Przecież nie ma już Warszawy...

— Jest — powiedział. — Dopóki są warszawiacy...

Rys. M. Kościelniak

Jeszcze tego samego dnia postanowiłyśmy wracać. Na Wiśle stał już pontonowy most, zbudowany niedawno przez saperów. Szły przez niego kolumny czołgów i samochodów. Nad Warszawą snuły się jeszcze dymy niedawnych pożarów. Stanęłyśmy u przeprawy. Spojrzałam w kierunku naszej Starówki...

W pół godziny później wojskowy samochód zabrał nas na tamten brzeg i wysadził na Placu Zamkowym. Chwyciłam matkę za rękę...

Stałyśmy długo, patrząc na gruz leżący w miejscu, gdzie był nasz dom, na ruiny Starego Miasta, na strzaskaną kolumnę, która leżała na placu. Milczałyśmy.

— Chodź — pociągnęłam matkę. Zbliżyłam się do posągu leżącego na bruku i dotknęłam ręką królewskiego pancerza. Matka odwróciła się i zaczęła iść w kierunku ruin naszego domu. Widziałam, jak stanęła przed nimi bez ruchu.

Zapadał zmierzch. Spojrzałam na króla i nagle przypomniał mi się ów dzień letni przed wojną i chwila, gdy był u nas malarz. Przymknęłam oczy i zobaczyłam twarz babki, zasłuchanej w jego słowa, jej uśmiech i dotyk jej ręki.

Król leżał nieruchomo, ogromny, poważny... Nie spodziewałam się nigdy, że zobaczę go tak z bliska. Otarłam pył śniegowy z jego twarzy i pocałowałam go w skroń.

Podeszłam do matki. Milczała ciągle. Podniosła z ziemi tobołek i zarzuciła go znowu na plecy. Poszłyśmy z powrotem do mostu...

Mama znowu umilkła. Nie odzywałyśmy się.

— A potem wszystko ożyło — zaczęła po chwili. — Człowiek, który powiedział, że Warszawa nie umarła, mówił prawdę. I prawdę powiedział malarz... o królu...

Moja kolumienka stanęła na stoliku w praskim domu, do którego musiałyśmy wrócić. Czekałyśmy na chwilę, gdy na Placu Zamkowym stanie znów tamta, wielka... Doczekałyśmy się.

Wy nie pamiętacie ruin. Miasto, w którym przyszliście na świat, było już znowu piękne, całe, nietknięte. I była już nasza Starówka, piękniejsza niż za moich młodych lat.

Tylko my widzieliśmy ją w gruzach. I widział ją w ruinie król, który tyle z nami przeżył. Ten spiżowy, wieczny warszawski obywatel...

Ludzie mają różne znaki — szepnęła po chwili, jakby do siebie. — Z kamienia, drzewa, żelaza, z martwych materiałów potrafią stworzyć coś, co żyje, wypełnia się ludzką myślą, sercem... Szanują takie znaki, jeśli są wierni sobie...

Leszek wymknął się z pokoju. Widziałam, że kręcił się od dłuższej chwili, a teraz zniknął, zamykając za sobą cicho drzwi.

W godzinę później na biurku stała znowu żelazna kolumienka. Nasz znak. Mama spojrzała na nią, a potem przyciągnęła Leszka do siebie.

— Prawda, że są rzeczy, których nie można na nic zamienić? — spytała.

— Są — powiedział.

ROZWIĄZANIE ZADANIA M — 6

MECZ MÓZGÓW 66

Na szóste, ostatnie zadanie konkursowe pt. „Uzupełnij rozkład jazdy" przyszło ogółem 7.104 rozwiązania. W wyniku losowania nagrody otrzymują:

KOLEJKĘ ELEKTRYCZNĄ TYP TT:

Szymon Tolak — Płock; **Henryk Sysakiewicz** — Będzin; **Edward Kościelniak** — Skawina; **Szczepan Ceran** — Rudzienko;

SILNICZEK MODELARSKI „BAMBINO":

Janusz Kryszak — Działdowo; **Wiesław Radziej** — Kwidzyn; **Roman Słowikowski** — Lublin; **Ryszard Janik** — Mostki 51; **Jan Polak** — Raciążek; **Marek Borowski** — Warszawa 25; **Bogusław Toporowicz** — Poznań; **Antoni Jeż** — Limanowa; **Cezary Szymczyk** — Wrocław 22; **Wiesław Pyzik** — Skawina;

ZESTAW BUDOWNICTWA OKRĘTOWEGO „KÄCHEN":

Paweł Zalewski — Szczecin; **Ireneusz Górka** — Sosnowiec; **Sławomir Knaś** — Oświecim 4; **Kazimierz Zięba** — Wandzin; **Jacek Żabówka** — Gliwice; **Dariusz Domolewski** — Toruń; **Krzysztof Brzosko** — Słupsk; **Andrzej Wziątek** — Łódź; **Roman Dusiński** — Mysłakowice; **Andrzej Łabedzki** — Chełm Lubelski; **Włodzimierz Pijewski** — Łódź; **Włodzimierz Własiuk** — Legnica; **Grzegorz Andrysiak** — Luboń; **Sławomir Kaljnowski** — Chełm Lubelski; **Marek Szajna** — Krosno n.W.; **Tadeusz Stryjakiewicz** — Wągrowiec; **Bogusław Kowalski** — Gdańsk-Wrzeszcz; **Wojciech Piasecki** — Pruszków; **Henryk Wasilewicz** — Gorzów Wlkp.; **Marian Ciołek** — Kębło; **Michał Kurzawski** — Krotoszyn; **Jerzy Mroczkowski** — Kębło; **Adam Gawryś** — Kraków 28; **Wanda Książek** — Tarnów; **Ryszard Matuszak** — Swarzędz; **Jerzy Kusy** — Lublin; **Stefan Franciszewski** — Dąbrowa Leśna; **Marian Garbal** — Majdan Brzezicki; **Grzegorz Wójcik** — Warszawa; **Grzegorz Sobociński** — Poznań; **Dariusz Makowski** — Warszawa; **Wojciech Pawlicki** — Gdańsk; **Mirosław Zawadziłło** — Łódź; **Marian Podhajecki** — Poznań; **Zbigniew Rutkowski** — Warszawa 10; **Jacek Walewski** — Kielce; **Joachim Zelonek** — Bytom; **Zygmunt Waszynkiewicz** — Zaniemyśl; **Sergiusz Konatkiewicz** — Sulęcin; **Krzysztof Krupa** — Zielona Góra; **Mirosław Halemba** — Rzeszów; **Romuald Chopcian** — Legnica; **Marek Guzek** — Poznań; **Zenon Wieczorek** — Poznań; **Sabina Kowalska** — Gdańsk-Wrzeszcz; **Zygmunt Olszewski** — Ostrołęka 3; **Andrzej Lisiecki** — Lisków; **Bernard Juros** — Kowary; **Wiesław Nowak** — Krapkowice; **Jerzy Hamerski** — Oława; **Łucjan Osdarty** — Gliwice; **Grzegorz Rozum** — Nowy Sącz; **Ryszard Sender** — Choszczno; **Krzysztof Stankiewicz** — Warszawa 31; **Aleksander Sówka** — Łódź; **Jan Troczyński** — Łódź; **K. Skolimowski** — Warszawa; **Marek Milka** — Kielce; **Bolesław Rok** — Warszawa 12; **Lech Wojciechowski** — Zduńska Wola; **Piotr Cybulski** — Warszawa 12; **Irena Kostka** — Świnoujście; **Stanisław Magdziak** — Szczecin; **Wiesław Szuberla** — Krasne 102; **Ryszard Strachowski** — Sieradź; **Anna Sosin** — Kielce; **Andrzej Piascik** — Częstochowa; **Andrzej Zakrocki** — Płock; **Zbigniew Świątkowski** — Działdowo; **Igor Zerhan** — Elbląg; **Jerzy Cimochowski** — Ełk; **Bogdan Jedamski** — Działdowo; **Wiesław Sielski** — Gdańsk 18; **Andrzej Małkowski** — Warszawa 33; **Zygmunt Suchoński** — Żywiec; **Adam Maronka** — Kraków 20; **Wiesław Komuniecki** — Żywiec; **Władysław Niwa** — Mielec; **Franciszek Orliński** — Pasłek; **Krzysztof Bąk** — Szydłowiec; **Mieczysław Leśniak** — Wadowice; **Aleksy Wnuk** — Zawiercie; **Jan Zagórski** — Zgorzelec; **Grzegorz Varisella** — Jelenia Góra; **Karol Jóźwiak** — Poznań, **Andrzej Rudnicki** — Łódź; **Marian Kopeć** — Żywiec; **Ryszard Haldys** — Gorce; **Dorota Borówka** — Pyskowice; **Piotr Klimczewski** — Białogard; **Grzegorz Zbirowski** — Przasnysz; **Tadeusz Kozacki** — Chełm Lub.; **Mateusz Białkowski** — Turek; **Kazimierz Marciniak** — Ostroszowice 69; **Wiesław Fordański** — Andrzejów; **Marian Zając** — Koluszki; **Paweł Czarnek** — Żelisław; **Zbigniew Balkiewicz** — Elbląg; **Jan Lisiewicz** — Środa; **Andrzej Goleń** — Biała Nizna 5; **Krzysztof Drążkiewicz** — Babimost; **Henryk Kanczkowski** — Donimierz; **Hanna Michałek** — Radom; **Bogdan Wrona** — Zamość; **Tomasz Szymczyk** — Stalowa Wola; **Stanisław Bruliński** — Karolewo; **Wacław Wołoszyn** — Rzeszów; **Roman Andrzejewski** — Leszno; **Wiesław Niewęgłowski** — Radzyń Podl.; **Jan Mamet** — Nowa Wieś 29; **Jerzy Jaracz** — Jarosław; **Genowefa Kuciak** — Ustka; **Kazimierz Wlaź** — Tarnogród; **Andrzej Sadowski** — Ostrów Maz.; **Stanisław Siwczyński** — Częstochowa; **Janusz Kozerski** — Piaseczno; **Andrzej Jarzębiński** — Szczecin 15; **Elżbieta Pilipczuk** — Zamość; **Roman Ciok** — Orawka; **Marian Sikora** — Słupiec; **Tomasz Beba** — Witnica; **Adam Dziadur** — Żyrardów; **A Skowronek** — Brzeziny Śl.; **Adam Głaz** — Lubaczów; **Józef Wachmeta** — Jasienica 447; **Piotr Szynwelski** — Chojnice.

Uwaga!

W tegorocznym Meczu Mózgów (we wszystkich 6 konkursach) wzięło udział ogółem 46.818 uczestników. Między zwycięzców rozlosowaliśmy 720 nagród ufundowanych przez Centralną Składnicę Harcerską, która też wyśle je Wam pocztą.

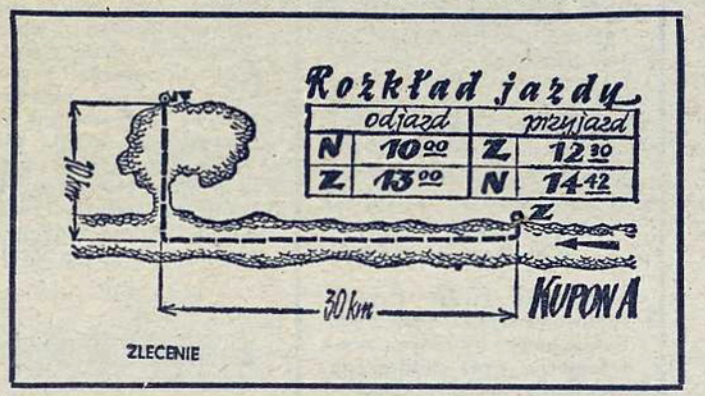

Tak wygląda prawidłowo wypełniony „rozkład jazdy".

Ciekawe

PROGRAM TV NA ŻĄDANIE

W Japonii, Wielkiej Brytanii, a także w innych krajach coraz popularniejsze stają się wideomagnetofony, czyli aparaty do nagrywania i odtwarzania w domu programów telewizyjnych. Aparaty takie mają rozmiary telewizora i ważą około 45 kg. Przy ich pomocy można utrwalić na taśmie każdy program nadawany przez normalny telewizor.

Jeśli więc np. telewizja prezentuje „Jezioro Łabędzie", a miłośnik baletu chciałby to samo przedstawienie zobaczyć jeszcze raz, wystarczy nacisnąć odpowiedni klawisz wideomagnetofonu i uruchomić taśmę, którą potem można dowolną ilość razy odtwarzać.

To praktyczne urządzenie pozwala także obejrzeć programy, które telewizja nadaje wtedy, gdy akurat jesteśmy poza domem. Wystarczy tylko poprosić domowników, aby włączyli wideomagnetofon. Jedna tylko kaseta z taśmą wystarcza do nagrania 45-minutowego programu.

Ciekawe

OWADY HODOWANE

Panie Redaktorze. W numerze 97 (1562) „Świata Młodych" w dziale „Ciekawe", znalazła się pewna nieścisłość. Napisano tam mianowicie, że pszczoła jest jedynym udomowionym owadem.

Ja znam oprócz pszczoły jeszcze cztery gatunki owadów hodowanych.

1 i 2. Jedwabnik morwowy i kasztanowy udomowiony w Chinach około 5500 lat temu.

3. Koszelina meksykańska z rzędu pluskwiaków równoskrzydłych, hodowany dawniej ze względu na cenny, purpurowy barwnik.

4. Biedronka — larwy i owady dojrzałe tego gatunku odżywiają się mszycami. W ostatnich latach rozwinęła się hodowla biedronek w USA i ZSRR. Sadownicy kupują je, aby walczyły z mszycami w sadach.

Mnie osobiście bardzo podoba się dział pt. „Ciekawe", zwłaszcza ciekawostki z dziedziny przyrody. Wycinam je i składam w specjalnej teczce.

Stały czytelnik
Józef Sz.

ŚWIAT MŁODYCH — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Zam. 1913. T-37.

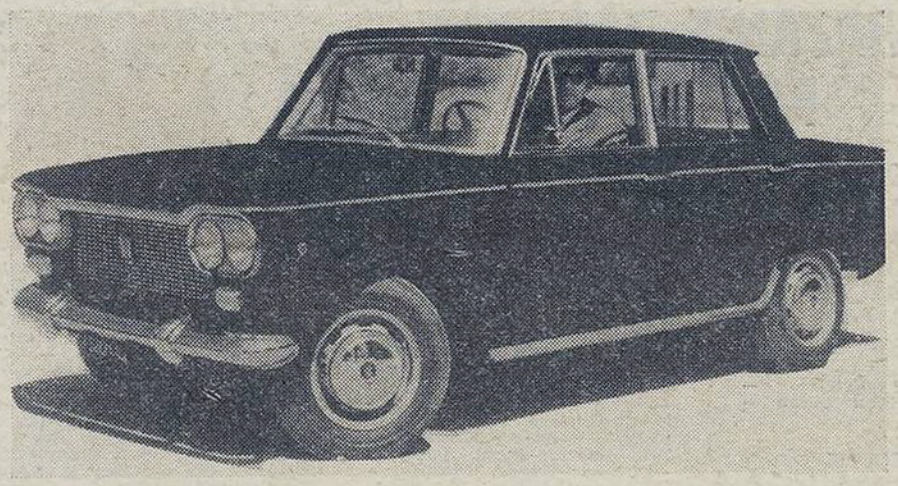

FIAT — samochody tej fabryki są u nas jedne z najpopularniejszych. Koncern FIAT mieści się w Torina (Włochy). Samochód rozwija szybkość do 140 km/godz. i zużywa na 100 km 9 litrów paliwa. Silnik czterosuwowy o mocy 75 KM. „FIAT-1500" różni się tylko nieznacznie od „FIAT-1300", między innymi mocą silnika.

MOJE HOBBY — SAMOCHODY OSOBOWE

Chodzę do ósmej klasy, lecz od dzieciństwa interesuję się samochodami. Znam już około tysiąca marek samochodowych, zbieram zdjęcia samochodów, lecz mimo wszystko chcę jak najwięcej wiedzieć o tych pojazdach. Szczególnie interesuję się samochodami osobowymi i sportowymi. Więc proszę redakcję o opublikowanie ciekawego artykułu o najnowszych modelach. Proszę także o zamieszczenie kilku zdjęć.

Czesław Koepke
Chełmno n. Wisłą

Życzenie Twoje Cześku spełniamy tylko częściowo. Samochody osobowe, wyścigowe oraz budowane specjalnie do bicia rekordów to zbyt obszerny temat i nie bylibyśmy w stanie jednorazowo o wszystkim napisać. Zajmiemy się więc dziś tylko samochodami osobowymi, stanowiącymi najliczniejszą grupę pojazdów.

STANISŁAW BOROWIECKI

SAMOCHÓD jeździ bez kierowcy

Niektórzy mieszkańcy Japonii mogli niedawno oglądać niecodzienne widowisko. Oto na przedmieściach Tokio specjalny samochód jeździł sam, bez kierowcy. Pusty wóz krążył po dwukilometrowej trasie z prędkością 30 km/godz i zatrzymywał się sam przed przeszkodami. Dla niewtajemniczonego obserwatora wydać się to mogło nieprawdopodobne. Jednakże nie ma w tym żadnych cudów. Ten nowy rodzaj eksperymentalnego wozu został specjalnie zbudowany. Zbudowano też specjalną jezdnię, pod którą ułożono przewody elektryczne. Przewodami tymi przepuszcza się prąd elektryczny, który powoduje powstawanie pola magnetycznego. Pole to z kolei, za pośrednictwem dwóch anten umieszczonych na zderzaku, wzbudza elektryczny przyrząd w samochodzie, kierujący hamulcami i pedałem gazu.

Zakopane pod jezdnią przewody w kształcie pętli wytwarzają pole magnetyczne w czasie, kiedy pojawi się przeszkoda na trasie. Jeden z czujników umieszczonych wzdłuż jezdni reaguje również na obecność pola i wysyła sygnały, które zatrzymują samochód.

Konstruktorzy japońscy są zdania, że udoskonalenie tego systemu pozwoli zbudować pojazdy, które będą mogły jeździć po szosach z wielką prędkością i, co najważniejsze — bezpiecznie. Kierowca takiego samochodu będzie mógł w czasie jazdy uciąć sobie drzemkę bez obawy, że najedzie na przeszkodę. Na razie jednak projekty te są na etapie badań i doświadczeń.

Ile jest na świecie samochodów?

Produkcja samochodów w niektórych krajach osiągnęła ostatnio ogromne rozmiary i ciągle ma tendencję rozwojową. Najwięcej samochodów produkują rocznie Stany Zjednoczone, bo aż 11 milionów 137 tysięcy. W następnej kolejności idą państwa: NRF (2.976.000 sztuk), Wielka Brytania (2.177.000), Japonia (1.876.000), Francja (1.624.000), Kanada (850.000), ZSRR (750.000). Dane te są za rok 1965.

Z najnowszych statystyk wynika, że w roku ubiegłym wszystkie fabryki świata wyprodukowały około 25 milionów samochodów. Łączna więc liczba aut jeżdżących po szosach kuli ziemskiej wzrośnie aż do 180 milionów.

Najbardziej zmotoryzowanym krajem świata są nadal Stany Zjednoczone. Około 210 milionów Amerykanów korzysta obecnie prawie ze 100 milionów samochodów, podczas gdy na resztę ludności świata (3 miliardy mieszkańców) przypada 80 milionów aut.

PRZYSZŁOŚĆ MOTORYZACJI — SAMOCHÓD ELEKTRYCZNY

Dokładnie 91 lat temu niejaki Markus z Wiednia, jako pierwszy na świecie, zbudował samochód z silnikiem benzynowym. Jednakże pan Markus nie potrafił należycie wykorzystać swojego wynalazku. Zrobili to za niego w 16 lat później Niemcy Daimler i Benz, otwierając każdy na swoją rękę pierwsze fabryki samochodowe. Od tego czasu samochód fascynuje coraz szersze rzesze miłośników czterech kółek.

Samochód ułatwia życie, ale również zatruwa atmosferę gazami spalinowymi. Nam, Polakom, zatrucie spalinami jeszcze nie grozi, ale w Stanach Zjednoczonych i w niektórych krajach Europy zachodniej jest to już problem dnia dzisiejszego. Stąd też wielkie koncerny samochodowe jak np. Ford, General Motors, Chrysler Corporation zabrały się solidnie do badań nad zbudowaniem samochodu elektrycznego, bezspalinowego.

Największą trudność stanowi zbudowanie lekkiego, a jednocześnie o dużej pojemności akumulatora, który mógłby zasilać silnik przez odpowiednio długi okres czasu. Inżynierom Forda udało się już osiągnąć pewien sukces — ich nowy akumulator podobno może zmagazynować 15 razy więcej energii elektrycznej niż dotychczasowe akumulatory ołowiane. A to już jest coś. Samochód elektryczny z takim źródłem prądu może przejechać bez ładowania trasę 240 kilometrów ze średnią prędkością 64 km/godz.

Czy rozwój motoryzacji pójdzie w kierunku produkcji samochodów elektrycznych — okaże się już za kilka lat. W roku 1970 mają się ukazać pierwsze egzemplarze aut bezspalinowych.

„JAGUAR" — firma angielska w Coventry. Samochód ten może rozwijać prędkość do 190 km/godz.; zużycie paliwa: od 13 do 18 l na 100 km. Silnik czterosuwowy, sześciocylindrowy o mocy 210 KM.

MERCEDES — bardzo znana i najstarsza firma niemiecka. Fabryka mieści się w Stuttgarcie (NRF). Ten typ nosi numer „600" i posiada całkowicie zautomatyzowaną skrzynię biegów. Szybkość maksymalna 205 km/godz., zużycie paliwa na 100 km: 16—24 litry. Silnik wysokoprężny „Diesel" na ropę o mocy 300 KM.

RENAULT — francuska fabryka samochodów w Billancourt. „Renault R-16" może rozwijać szybkość do 142 km/godz., zużycie paliwa — 10 l na 100 km. Silnik czterosuwowy o mocy 62,6 KM.

SKODA — jedna z największych fabryk czechosłowackich. „Skoda 1000 MB" jest najnowszym typem samochodu osobowego tej fabryki. Szybkość do 130 km/godz., zużycie paliwa: 7 l na 100 km. Silnik czterosuwowy o mocy 48 KM.

VOLVO — szwedzka firma z Göteborga. „Volvo-122 S" może osiągać szybkość 151 km/godz., zużycie paliwa: 8,5 do 10,5 l na 100 km. Silnik czterosuwowy o mocy 95 KM.

WARTBURG — niemiecka firma w Eisenach (NRD). „Wartburg-1000", to najnowszy model tej fabryki. Szybkość do 130 km/godz., zużycie paliwa: od 8,5 do 9,8 l na 100 km. Silnik dwusuwowy, trzycylindrowy o mocy 45 KM.